

Przyjaciel Ludu.

Rok drugi.

No. 36.

Leszno, dnia 5. Marca 1836.

Sejm w Wiślicy.

Sprawiedliwość nie tylko jest zasadą moralności i towarzyskiego z ludźmi pożycia; ale następnie węgielnym, iż tak rzekę, kamieniem pomysłności i potęgi narodów.

Żadne państwo bez mądrych praw i ścisłego wymierzania sprawiedliwości kwitnąć nie może: bo gdzie bezkarnie mocniejszy nad słabszym przywodzi, gdzie wyuzdana namiętność, rozhu-



kawszy się na wszelkie bezprawia, nie czuje żadnego hamulca; tam zniknie błogi pokój, zniknie domowa i publiczna swoboda; a nierząd rozwijający swe czarne skrzydła, pogrąży kraj w bezdenną otchłani. Ztąd łatwo się przekonamy, iż te szczególnież rządy zasługują sobie na niewygasłą u swych poddanych wdzięczność, które na stałych prawach ich szczęście ugruntować pragną. Tą też szczególnież cnotą zasłynął w dziejach Kazimierz W. ów prawdziwy opiekun wszystkich swoich poddanych, nie wyłączając z nich najlichszego nawet żebraka: zwołując sejm do Wiślicy dla nadania mądrych praw narodowi, oznaczył panowanie swoje najważniejszym czynem, i stał się założycielem przyszłej jego wielkości.

Lubo Władysław Łokietek, ów pogromca krzyżaków pod Połowcami, na sejmie Chęcińskim roku 1330 ogłosił dość liczne ustawy, i troskliwie czuwał nad ich wykonywaniem; jednak wojną zajęty, nie miał tyle czasu, ani nawet życia, aby te nowotne urządzenia, spodziewane prajowi przyniosły korzyści. Z jego zgonem poszły one w zapomnienie, wszystko wróciło znowu do dawnego nieładu i zamieszania: gwałty i rozboje napełniając trwogą pracowitych mieszkańców, wyniszczyły ich żywotne siły, podkopywały ich pomysłność. Cierpiały na tem miasta, cierpiał przemysł i handel, ale najwięcej ucierpieli włościanie.

Były nawet w owym czasie pomiędzy stanem rycerskim upoważnione zwyczajami gwałty i napasći, tak nazwane przechwałki i odpowiedzi, to jest formalne wojny przywatnych osób pomiędzy sobą. Szlachta i możniejsi panowie nie zważając na prawa krajowe, słabą panujących powagą popierane, nie szukali sprawiedliwości u Sądów, lecz ją sobie sami wymierzali. Atoli i w tych bezprawiach formalność pewną zachowywano. Kto n. p. pogroził, (przechwałił się) że się mścić będzie mieczem, nie wolno mu było podpałać włości swego przeciwnika; lecz jeżeli pogroził, że będzie dochodził swój krzywdy mieczem i ogniem, wolno mu już było ranić i zabijać ludzi, poddanych nieprzyjaciela, włości jego palić i niszczyć.

Kazimierz W. mianowicie w początkach panowania z największą surowością karał podobne bezprawia, gromił gwałcicieli publicznej spokojności, bez względu na ich stan, dostatki i dostojęństwo. Jak się wyraża współczesny bezimienny pisarz, podczas gdy z rycerzami biesiadował i bawił się poufale, ich krewnych, przekonanych o łotrowstwa, bez żadnego względu kazał ścinać, topić, głodem morzyć; oszczerców, dla przestrogi innych, rozpaloném żelazem na czole piętnować. Wzdrygamy się dzisiaj na tak srogie kary; ale z nich sobie możemy poniekąd wystawić okropny stan państwa i nieszczęśliwych jego mieszkańców. Kazimierz, król mądry, król pokoju, palający ogniem sprawiedliwości, aby wykorzenić z gruntu łotrowstwa, obdarzyć naród błogim po-

kojem, a tron swój mądrymi wzmocnić ustawami, postanowił nadać swym poddanym prawa, wszystkich zarówno obowiązujące i w tym celu zwołał zjazd do Wiślicy na 8go Marca 1347 roku, do Wiślicy w ziemi Sandomirskiej. Przybyli nań wszyscy biskupi: Jarosław Bogorya Arcybiskup Gnieźnieński, Jan Grot Krakowski, Wojciech Pałuka Poznański; Maciej Wrocławski biskup, Wojewodowie, Kasztelani, urzędnicy i dygnitarze wszystkich ziem.

Tam ostatni z Piastów, zasiadłszy na wspaniałym tronie, idąc za radą Jarosława, Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, bierze z rąk kanclerza Jaka z Mielsztyna księgę ustaw, śpisaną przez ludzi w boskiem i ludzkim prawie biegłych, przemówił jako ojciec kochający swe dzieci do zgromadzonego narodu: niesmiertelny wieszcz i twórca Sybilla takie mu w usta kładzie słowa:

Już wam znajem marsowym ordzewiałym skronie:
Kiedy wzdryżycie ojców waszych pracy,
I z trudów odetchniecie na pokoju łonie?
Grody i zamki wasze w gruzach pogrzebione,
Domy w smutnych zwaliskach sterczą ogorzałe,
Rzeki zamiast naw spławnych, krwią ludzką pojone,
Niosą rzdzawę ryszuniuki i kości zbitwiałe.
Miasto włościan, snują się obce tłumy jeńców:
Tenże cały zysk waszych tych laurowych wieńców?
Dawne odzyskujecie, nowych ziem szukacie,
A tysiące mil żyznych, bezludnych powiatów
Dla dzików i niedźwiedzi borem zasiewacie?
Zawsze chcecie smakować w włoczędze Sarmatów?
Jadźwingów i Tatarów na stryczkach wodzicie,
A po domach i drogach łotry rozbijają?
Gdzie się z bronią i psami na zwierza zjawicie,
Tam wasi żywiciela domów odbiegają!
Któż wam wreście tan zorze, lub tę broń uleje?
Gdy nikt swego niepewien na swój cień truchleje?
Astrea uleciała w niebieskie tajniki,
A przed jej głuchym stołem, za żelazną kratą
Opasłe cudzą krzywdą sędzie i rzeczniki,
Mierzą łyzy wdów i sierót kuślem i zapłatą!
Zła to, bracia, rachuba, w polu wintry gonić,
A dom z rodem porzucić losom na igrzysko!
Na cóż kraj ten rozszerzać, oplacać i bronieć,
Któremu wnętrzny nieład gotuje zwalisko.
Gdzie prawda, sprawiedliwość prawie obumarły,
A przemoc gwałt i ucisk sztandar rozpostarły!
Sąsiedzi wasi kordy na sierpy skowali,
Ich brzegi, ich powiaty rżędem zakwitają,
Oni już i po morzach drogi poorali,
Kędy ich zbożopławne żagle przebiegają,
Darząc Indów za złoto przemysłem i chlebem:
Owi z swobód domowych pędzą byt szczęśliwy.
Jednoż wy macie krzepnąć pod tem czystóm niebem,
Ujawszy się, na dzidach wsparci, końskićj grzywcy,
I sucharem opędać żywot przemorzony!
I niedźwiedzią pokrywać skórą grzbiet ztrudzony?
Nie wojną rosna państwa w sławę i swobody
Lecz wprzód wnętrzne uleczenie choroby i kłęski!
Wspomnijcie na te dziatki, z którymi was żony
Wracających z obozu witają przed progi:
Uszczęśliwicie te wprzody ludu miliony,

Waszych imion i domów ten zarodek drogi!

O to was ich tysiączne pokolenia proszą,

A z matkami i zemną ręce ku wam wnoszą.“

— Umilkł i ławém okiem spojrział na wsze ławy,
Które szmer i westchnienie sobie podawały.

A jak, kiedy na śniegi zefir tchnie łaskawy,

Tak ich miętki umysł i serca tajają:

Że sam Mars chrapiąc wsparty na stópie puklerzów

I niekiedy ponurém w koło strzelał okiem

Na zawołanych dzieła swojego rycerzów,

Zmieszany nowych rzeczy słuchem i widokiem,

Żelazną rękawicą srogą twarz zastonił

I pierwszy raz nieświadom płaczu łzę uronił.

Ogłoszone na sejmie Wiślickim prawa, przyjęte były od wszystkich mieszkańców, podług wyrazów Długosza, z wielką bogobojnością, upodobaniem i posłuszeństwem. Odtąd królestwo polskie zakwitło pracą i przemysłem spokojnych mieszkańców: od tego to czasu skrętni cudzoziemcy, zastoinieni tarczą sprawiedliwości i opieką sprężystego rządu, zewsząd się do Polski zbiegali, bogacąc ją przemysłem i handlem.

Ponieważ miasta rządziły się prawem niemieckim (Magdeburksiem): jednym z największych nadużyć, było odwoływanie się stron, czyli appellacya do Halli i Magdeburga, zwłaszcza w tych przypadkach, kiedy prawa krajowe ostrzejsze stanowiły kary. Aby więc lud swój oswobodzić od wpływu obcych ustaw, a podnieść należytą niepodległego i potężnego narodu dostojność, Kazimierz ustanowiwszy krajowe sądy, zakazał na zawsze appellacyi do Magdeburga. Do tak chwalebnych postanowień dopomógł królowi wpływem swoim Jarosław Skotnicki, Arcybiskup Gnieźn. Albowiem gdy w roku 1337 wyprawił Jana Grota, Biskupa Krakowskiego, w poselstwie do Awinionu do Benedykta XII. dla spraw krzyżackich, zlecił mu razem, aby przepatrzywszy Paryskie i inne we Francji uczone instytuta, sprowadził do Krakowa doskonałych mistrzów. Grot uścił się z tego polecenia, i przywiózł trzech do filozofii a trzech do prawa professorów. A kiedy król stanowił w Wiślicy prawa, ciż mistrzowie do jasnego i dokładnego opisanja onychże, wielce byli mu pomocni.

Statut Wiślicki był właściwie zlewkiem statutów, które poprzednio Wielkopolanie na sejmie Piotrkowskim, Małopolanie także u siebie spisali, i te na sejm Wiślicki z sobą przynieśli: z tych więc łatwiej było, przy pomocy mężów uczonych, utworzyć jeden ogólny statut, mający obowiązywać cały naród.

Tak więc statut Wiślicki zawiera:

- a) Umowę o Dziesięcinę (z Jarosławem, Arcybiskup. Gnieźn.)
- b) Statut Małopolski,
- c) Statut Wielkopolski,

które, równie jak późniejsze statuta Jagiellońskie przełożył na język polski Stanisław z Wojcieszyna roku 1449, i ten przekład jest jednym z najdawniejszych zabytków polszczyzny, ogłoszony

szony drukiem pod tyt: Pomniki historyczne języka i ustaw polskich w Warszawie roku 1824.

Text łaciński już przy końcu 15go i na początku 16go wieku po kilka razy przedrukowany: najbardziej jednak znana jest edycya statutu Wiślickiego przez Łaskiego, na rozkaz Alexandra króla, pod tyt: Commune incliti Regni Poloniae privilegium etc. w Krakowie u Hallera roku 1506 z ryciną, z której nasza z niejakimi odmianami przerysowana, wystawiająca króla z berłem na majestacie, otoczonego senatem i strażą. Kanclerz z pieczęcią i listem po prawicy, przystępuje, przy jego nogach herb Łódź, nad tronem dwa herby, orła białego i pogoni, a w koło 21 herbów Wojewodzkich. Znajduje się także w najnowszym wydaniu historyi polskiej Bandtkiego.

Grób Napoleona na wyspie Śtej Heleny.

Z daleka ujrzeliśmy z pokładu wyspę Śtej Heleny, dawniej zaledwo z nazwiska znaną, a w naszych czasach tak sławną: w miarę przybliżania się statku, widać było coraz wyraźniej jej skalistą i stromą powierzchnię. Zdawało się, że to olbrzymi Tytan wznosi swą najeżoną i posępną głowę z morskiego oddechu. Ujrzawszy z bliska te nagie i dzikie skały, dziwi się podróżny, jak człowiek śmiał opanować tę ziemię, na której żywiły jeszcze z sobą walczyć się zdają, a hukliwe oceanu bałwany, biją ciągle w jej skaliste brzegi, jak gdyby przełamać chciały ten śmiały opór natury: jest to wyspa odległa od stałego lądu, samotna, dzika, nieplodna: trudno pojąć, co tutaj człowieka zwabić mogło. Lecz, przypatrzysz się dokładniej, spostrzegamy wszystkie niemal wierzchołki uzbrojone: twierdze wzniesione ręką człowieka, na tej ogromnej baszcie natury, wskazują, że wyspa Śtej Heleny jest mocnym stanowiskiem wojskowym: jest to punkt najważniejszy na morzu Atlantyckim pomiędzy W. Brytanią a przylądkiem Dobrej nadziei; jest to drugi Gibraltar, równie mocny i niezdojty, jak tamten.

W chwili, gdy m zwiadał Longwood, mówi pewien francuzki podróżny, mieszkanie Napoleona było w największym już zaniedbanju: salony obrócone na sypanie zboża, pokój mieszkalny zamieniono na stajnię, miejsce, gdzie dawniej stało łóżko jego, gdzie umarł, zajmował żłób.

Nie daleko od tego domu, w którym mieszkał wygnaniec, wznosił się gmach okazalszy, lecz niedokończony, przeznaczony dla Napoleona. Gmach ten nierównie wygodniejszy, wystawiony z pewnym rodzajem przepychu, otoczony krytymi galerjami, ogrodami: sprowadzane sprzęty i meble z przylądka Dobrej nadziei, bardzo były kosztowne: była tam biblioteka, bilard, łazienki, i inne do wygody i zbytku służące przedmioty, których już Napoleon używać nie miał.

Ztąd udałem się ścieżką wąską i chropowatą do grobu Napoleona: droga poprzeczana głę-



Grób Napoleona na wyspie Śtej Heleny.

bokiem parowami, prowadzi do urwistej opoki, jest to dolina Sinn, gdzie spoczywa Napoleon, na murawie, zewsząd skałami otoczonej. Jeszcze stoją posępne wierzby płaczące nad jego grobem: drewniane sztachety otaczają to miejsce tak wymowne, a małe domki opodal, przeznaczone dla inwalidów angielskich, strzegących grobu. Sam grób w najprostszym guście: szerokie kamienie ciosowe pokrywają zwłoki, otoczone kratkami. Na tych głazach nie masz żadnego napisu, żadnego znaku ani godła.

Miejsce to sam sobie Napoleon obrał na wieczny spoczynek, w przypadku, gdyby zwłoki jego nie zostały zwrócone Francji: było to miejsce ulubione jego przechadzek, kiedy jeszcze mógł konno jeździć. Zwiedzał je często, aby nie patrzeć na angielskie straż: tutaj lubił rozmawiać z Panią Bertrand, i bawić się z jej dziećmi: pić wodę z żywej i przezroczystej krynicy, skrapiającej ten samotny zakątek. Był to jego raj, jego uchron najmiłszy, ziemia, którą za najlżejszą uważał dla swych popiołów.

Najnowsze odkrycia na Przylądku Dobrej nadziei, tyżące się księżycy, tudzież jego mieszkańców p. Johna Herschla.

Pod tym napisem wyszło niedawno w Hamburgu w niemieckim języku dziełko, zdolne obudzić największą czytelników ciekawość, z którego udzielamy następujących wyimków.

Wstęp o księżycu.

„Księżyc ze wszystkich ciał niebieskich najbliższy jest ziemi, bo tylko około 50000 mil od niej odległy; co względem słońca, 20 millionów

mil od nas oddalony, niczem jest prawie. Dla tego też na powierzchni księżycy upatrujemy takie rzeczy, jakich na żadnym innym planecie nie dostrzegamy. Samo nań spojrzenie lub przez słabą tylko perspektywę, ukazuje nam na jego powierzchni mnóstwo plam rozmaitych. Tym plamom dla wygody i łatwiejszego ich przejrzenia, dano rozmaite nazwiska. Heweliusz nadał im najprzód imiona naszych krajów i mórz; atoli późniejsi astronomowie nieprzyjęli tego, a pewien Hiszpański uczonek, chciał tam nawet koniecznie przenieść imiona świętych. Ricoli zaś podał nazwiska najsławniejszych filozofów, i ten jego projekt został od większej liczby przyjętym, lubo myśl Heweliusza była daleko szczęśliwszą. Albowiem przez dobre perspektywy odkrywamy tam wyraźnie góry, błyszczące jako jaśniejsze punkta, których cień stojący zawsze na przeciwniej od słońca stronie, tym jest dłuższy, im bardziej słońce względem księżycy się zniża, a w pełni, kiedy słońce nad jego wierzchołkiem się znajduje, prawie zupełnie znika. Najbardziej nas uderza ich wysokość (przeszło 26000 stóp), przechodzące wszystkie góry naszej ziemi. Nie wszystkie jednego są rodzaju. Można je podzielić na ciągnące się łańcuchy i odosobnione wierzchołki: grzbiety są daleko wyższe niż na ziemi; z tych dopiero zniżają się w różnych kierunkach odnogi i giną w równinach. Pojedyncze zaś wierzchołki mają postać pierścieni, kół, w środku wydrążonych, naokoło wysokimi wałami otoczonych. Te ostatnie góry z tego względu są ważne, gdyż na pierwszy zaraz rzut oka widać, że to są wulkany. Ponieważ takich gór jest wiele, a wszystkie jednakową mają postać, przeto wnieść należy, że powstały w jednym czasie ogólnej jakiej katastrofy, która całą powierzchnią księżycy

dotknęła. Z resztą przyczyny podobnych rewolucji dziś jeszcze może na księżycu trwać; albowiem Schroeter nie mógł na jego powierzchni najmniejszej nawet odkryć równej płaszczyzny. Nadto, powątpiewać można, aby księżyc miał atmosferę, a jeżeli ją ma, to jest bardzo rzadka; ponieważ gwiazdy stałe dochodząc jego krawędzi i nakoniec za nią znikając, aż do ostatka jednakowem błyszczą światłem. Zkąd także wynika, że ma brak mórz i wody.

Oś księżycy stoi prawie prostopadle do płaszczyzny toru jego, tak dalece, że księżyc z ekliptyką formuje tylko kąt $1^{\circ} 30'$. A ponieważ zmiana pór roku od tego kąta zależy, ztąd wypada, iż na księżycu nie masz wcale zmiany pór roku. Mieszkańcy księżycy przy równiku, mają zawsze słońce nad swemi wierzchołkami (zenith), biegunowi zaś, zawsze na horyzoncie; tam panuje wieczny, wszystko niszczący upał, tu zaś ustawiczna zima. Nie mniejsze wzbudzają podziwienie dni na księżycu: są one zawsze, równe nocom, i 14 razy dłuższe od naszych. Widok gwiazdami okrytego nieba na księżycu, zupełnie od naszego różny. Mieszkańcy księżycy widzą słońce i gwiazdy nie tak jak my, co 24 godzin wschodzące i zachodzące; lecz, wyjąwszy ziemię, co 29 dni. Ziemia wydaje im się 13 razy większa od słońca w niebieskawem świetle zanurzona, zawsze nieruchoma, dla mieszkańców równika nad ich wierzchołkami, dla biegunowych zaś na horyzoncie stojąc. Mieszkańcy odwróconej od nas połowy księżycy, pozbawieni są tego widowiska, równie jak światła, pożyczonego od ziemi. Za to widok gwiazd stałych, które tam, ponieważ atmosfera bardzo jest rzadką, jaśniej nierównie błyszczą, daleko jest wspanialszym. Wzmiankowany brak atmosfery, wód, pór roku i t. d. na życie roślinne i zwierzęce mieszkańców księżycy, wpływ wywierac musi, o czem my sobie dokładnego wyobrażenia utworzyć nie możemy.

Jakkolwiek przez usilne obserwacje astronomów, poznano w niej jakim względzie powierzchnią i własności księżycy; nie dostrzeżono jednak dotychczas żadnego śladu mieszkańców. Gruithuisen w Monachium odkrył tam wprawdzie twierdze, publiczne goścince i tym podobne rzeczy; ale to wszystko jeszcze potwierdzenia potrzebuje. Dla ułatwienia potrzebnej o księżycu wiadomości, od najdawniejszych czasów usiłowali uczeni skreślić topografię księżycy; w czem szczególniejsz wślawił się Schröter w swjej Selenografii, a więcej jeszcze Lohrmann w dziełku: *Topographie der sichtbaren Mondoberfläche*. Leipzig 1824.

„Pospieszamy z doniesieniem publiczności a następnie całemu cywilizowanemu światu o zupełnie nowych w astronomii odkryciach, będących chlubą wieku naszego. Dowiadujemy się z pewnością, że nieśmiertelny astronom, któremu rodzaj ludzki winien jest te nadzwyczajne wieści, wychodzące po pierwszy raz na jaw, dokonawszy

szczęśliwie nowego, swym ogromem zadziwiającego aparatu, kilka godzin uroczystemu poświęcić milczeniu, aby się przygotować do tak wielkiego dzieła. I w istocie od owej chwili, jak tylko człowiek ujrzał się panem tej ziemi, aż do dzisiejszego dnia, umiejętności nasze większym, ważniejszym nie zostały zubożone wzrostem.

Dla pojęcia tak trudnych do uwierzenia rzeczy, nadmieniamy tutaj, że młodszy Herschel, za pomocą ogromnego teleskopu, sporządzonego podług zupełnie nowych zasad, w swojem na Przylądku Dobrej nadziei urządzonej obserwatoryum, nadzwyczajnie uczynił odkrycia, wynajdując nie tylko planety innych systematów słonecznych, ale szczególniejsz na księżycu tak wyraźnie widział różne przedmioty, jak je na ziemi w odległości 300 stóp widzimy. Twierdzi on, że księżyc jest zamieszkały i opisuje przez kogo. Zaczniemy od opisania teleskopu, którym Herschel obserwował.“

Teleskop młodszego Herschla.

„Wiadomo uczonym, że wielki teleskop zwierciadlany zmarłego Herschla starszego, ze zwierciadłem przedmiotowem cztery stopy średnicy, i 40 stóp długim tubusem, posiadał siłę powiększania 6000 razy. Tymczasem dla obserwowania bliższych astronomicznych przedmiotów nie można było nigdy użyć całej siły teleskopu, ponieważ z powodu osłabienia światła tak znacznie powiększonych przedmiotów, takowe daleko ciemniej i mniej wyraźnie przedstawiały się oku, jak gdy trzecia tylko część tej siły przy obserwacji użyto. Dla tego przy obserwacjach księżycy i planet, używał tylko naprzemian 220, 260, 750 900 razy powiększających teleskopów, i tym sposobem udało mu się tyle ważnych poczynić odkryć. Przeciwnie obserwując gwiazdy stałe, używał całej siły swego narzędzia. Prawo optyki, podług którego, każdy przedmiot, im bardziej się powiększa, tym ciemniejszym się oku przedstawia, zdawało się kłaść tamę dalszym odkryciom. Później atoli, na kilka lat przed swym zgonem, użył on parabolicznych i sferycznych reflektorów, za pomocą których udało mu się choć w części usunąć tę niedogodność. Plan jego doprowadził głębokich badań w optyce i wielkiego talentu w mechanicznych wynalazkach. Śmierć przerwała dalsze jego usiłowania. Tymczasem syn jego John Herschel, wykarmiony i schoowany w obserwatoryum, przekonawszy się o nieomyślności teoryi ojca swego, nie zważając wcale na koszt, postanowił jęj doświadczyć. We dwa lata ukończył swój aparat, i użył go do konstrukcyi nowego teleskopu, za pomocą którego sprawdził istnienie wulkanów, odkrytych przez jego ojca, i Schrötera w Lilienthal; nadzwyczajną gór wysokość sprostował i wyrachował; owę plamę, która się Prof. Fraunhofer fortecą być wydawała, uznał jako grzbiet piramidalnej góry: linie uważane za kanały i goścince

publiczne, okazały się być grzbietami gór, a to, co Schröter miał za miasto, była dolina z porozstrzelanymi skałami. Tym więc sposobem wiadomość o ciężcu pomnożona, karty poprawione. Ani pomyślano o tem, aby kiedyś miało się komu udać większy zrobić teleskop. Udało się przecież John Herschlowi, który nadto przez objaśnienie obrazu w ognisku szkła malującego się, światłem z gazu wodorodno-kwaśnikowem, usunął największą trudność, o jaką łamały się dotąd wszelkie usiłowania astronomów.

Sir John Herschel, po różnych naradach z najślawniejszymi optykami, wziął się do konstrukcyi swego nowego olbrzymiego teleskopu. Siła ojcowskiego teleskopu zbliżała mu ciężcu o 40 mil angielskich (5 mil na jedną jeograficzną) trzeba więc było daleko większe szkło powiększające ułożyć. Wsparty od towarzystwa król. naukowego, ułął roku 1833 szkło (soczewkę przedmiotową) mające 24 stóp średnicy, sześć razy większe od tego, którego ojciec jego używał. Ciężkość tej cudownej soczewki (linse) ważyła po odpolerowaniu i szlifowaniu prawie 7 Ton. (ton = 20 centnarów) i z tym swoim nowym wynalazkiem posłany został od rządu na przyładek Dobrej nadziei, dla czynienia nowych obserwacyi. Łatwo sobie wystawić można, że konstrukcyja tak olbrzymiego teleskopu, nadzwyczajnych wymagała środków i nakładów. Wszelkie przeszkody szczęśliwie pokonano.

(Koniec nastąpi.)

Mechmet Ali, Wice-Król Egiptu.

(Dokończenie.)

Kurszyd Basza był jeszcze w mieście, usiłując przy pomocy Mameluków oprzeć się jego wyniesieniu: lecz nagły rozkaz W. Porty odwołał go z Egiptu.

Mamelucy wezwani, aby się stawili pod rozkaz wielkorządcy, nie chcieli broni złożyć: użyto więc zdrady. Dnia 1go Marca 1811 roku, syn ulubiony Alego miał być ogłoszony Baszą o dwóch buńczukach: uroczystość ta odbywała się w cytadeli: zaproszono także Mameluków na paradę wojskową. Przybyli zatem ubrani z największym przepychem, i składali powińszowania: Ali przyjmował ich w sali audencyonalnej, z największą łaskawością: obnoszono kawę, z każdym wesoło i uprzejmie rozmawiał. Poczem wojsko całe w paradzie przechodzić miało przez ganek w skałę wykuty; naprzód szedł oddział wojska Baszy, za niem postępowali Mamelucy konno: ale zaledwo przez bramę przeszli, gdy ją za nimi zatrzaśnięto, równie jak i przeciwną bramę; tak więc wpadli wszyscy w łapkę. Rozstawione naokoło wojsko, zasłonięte murem, brało na cel bezbronych, i do jednego wystrzelało: kilku schroniło się do haremu, ale i tych wywleczone, i pozabijano z największym okrucieństwem: pastwiono się nawet nad ich zwłokami: poczem rozhukane żołdactwo, wpadłszy do mia-

sta, pod pozorem szukania Mameluków i ich stronników, złupiono przeszło 500 domów: rabowano, łupiono majątki mieszkańców, i dopiero po dwóch dniach powszechnej trwogi, powazył się Ali opuścić cytadelę dla poskromienia rozhukanego żołdactwa. Tym sposobem uwolniwszy się od Mameluków, w pozornej od W. Porty podległości, Mahomet udzielny został panem Egiptu. Lecz nie wchodząc w szczegóły jego panowania, zastanowmy się raczej nad jego charakterem i umysłowym usposobieniem.

Czynny zapewne najlepszym są dowodem jego uczuć i sposobu myślenia, równie jak umysłu wyniosłego, połączonego jeszcze z pewnym rodzajem okrucieństwa i dawnej dzikości. Ma teraz lat 68, miernego wzrostu, ma wysokie czoło, nos garbaty, a cały wyraz twarzy znamionuje niepospolitego człowieka. Ubiór jego zwykle prosty, bez żadnych ozdób, w broni jedynie pokazuje zbytek, zdobiąc ją kosztownymi kamieniami.

Kazawszy się zameldować, mówi pewien podróżny, otrzymaliśmy natychmiast posłuchanie. Wice-król siedział na rogu dywana, otoczony oficerami i strażą, stojącą w oddaleniu z uszanowaniem. Przyjmował nas siedząc z wielką uprzejmością. Hrabiemu Belmore i Panu Salt kazał usiąść po lewej, ja zaś z synami Wicekróla usiadłem po prawej stronie: tłumacz stał równie jak oficerowie. Zaczęła się rozmowa: najprzód powitał nas w Kairo, prosząc Boga, aby nas przy czerstwym zachował zdrowiu: potem zapytał się hrabiego, jak dawno wyjechał z Anglii, i w jakim celu przybył do Egiptu; na wszystko odpowiedziano. Lord zaczął potem mowę o wrzeniu, jaki Nil sprawia, o pięknym słońcu i jasnym niebie, o polach zielonych i piramidach: Ali dodał z uśmiechem, że Anglia nie przedstawia tak czarującego widoku. Odpowiedziano mu, że i w Anglii są piękne okolice. „Jak to być może, rzekł, gdy przez trzy pory roku macie deszcz i mgłę?“ Radził potem hrabiemu, aby się pomiędzy Arabami miał na ostrożności, dodając, że lubo jawnie się nie poważa wyrządzić mu gwałtu, ale skrycie zapewne go okradną. Potem zaczął opowiadać anekdoty o różnych kradzieżach, dowodzące zęczności i przebiegłości tego ludu. Lecz najbardziej zdawała się bawić go i przytomnych anekdota o pewnym podróżnym, który przy obiedzie położył łyżkę, sięgając po kawałek chleba; lecz w tej chwili już była łyżka zniknęła; tegoż samego losu doznały nóż i widelce; a tak biedny cudzoziemiec był przymuszony, podobnie jak to czynią Arabowie, mięso rozrywać i jeść palcami. — Poczem pozegnaliśmy Wice-króla w najlepszym humorze.

Trudno temu zaprzeczyć, żeby w charakterze Alego nie było, przy wielu pięknych przymiotach, znacznej porcy dzikości i barbarzyństwa. Czasem wpada w największą wściekłość, i wtedy zdolny do wszelkiego okrucieństwa. Tak np.:

kilka tygodni przed naszym przybyciem nakazał, że dolar znaczyć ma pewną liczbę piastrów: wspomniano w jego przytomności, że tej taxy nie trzymano się ściśle. Z początku wierzyć temu nie chciał; ale gdy tłumacz nierozważnie odezwał się, że ten a ten żydowski wexlarz w tej tylko cenie zmienił mu dolary, zawołał Basza: „zaraz go każę powiesić! Tłumacz, stary i wierny sługa, rzucił się Wice-królowi do nóg, oskarżając swój własny nierozsądek, i błagając o przebaczenie dla biednego żyda. Wszystkie próśby były daremne. Wice-król odpowiedział, że jego rozkazy, powinny być wypełniane co do joty: a tak nieszczęśliwy wexlarz natychmiast stracony został. Przy stole jest Mahomet Ali zupełnie Turkiem. Noże, widelce i inne potrzebne do jedzenia narzędzia, nigdy się na jego stole nie znajdują. Przed 5 laty, kilku Anglików zaprosił do siebie na obiad. Nawet w przytomności tych gości, w niczem od swego zwyczaju nie odstąpił: a chcąc pewnej damie wysokiego urodzenia, grzeczność pokazać przy stole, wziął duży kawał mięsa w rękę, i położył przed nią. Dama się przełękła, a spoglądając na ten przysmaczek, spytała się swego towarzysza po cichu, co ma z niem zrobić? Jedz pani, bez ceremonii, ten odpowiedział; musiała więc usłuchać rady, nie chcąc obrazić Wice-króla, który ciągle na nią oczy miał zwrócone.

Ze Mahomet Ali jest despotą a w niejakiem względzie i barbarzyńcem, trudno zaprzeczyć: jednakowoż wszystkie jego urządzenia i czyny znamionuje mądrość i miłość kraju, tak dalece, że słusznie niepospolite zajmuje miejsce pomiędzy tymi rzadkimi ludźmi, których własne czyny na tron wyniosły.

Jerzy II. Rakoczy, książę siedmiogrodzki.

W czasie, kiedy za panowania Jana Kazimierza zważyło się na Polskę całe brzemie klęsk i nieszczęść, kiedy z jednej strony dzikie hordy Chmielnickiego śmierć, łupieżstwa i pożogi aż pod same bramy Zamościa roznosiły, a z drugiej wojska Szwedzkie, niemniej okrutne, cały kraj zalewały, zjawił się nowy nieprzyjaciel, który niedokuczyszy zbyt wiele Polsce, swoją przewrotną polityką, chciwością, uporem i niepojęciem własnego interesu, siebie i dom swój zgubił, a krainę, nad którą panował, na tysiączne klęski naraził. Tym nieprzyjacielem był Jerzy II. Rakoczy, książę siedmiogrodzki, syn Jerzego I. Rakoczego. Za życia jeszcze ojca swego obrany następcą tronu, objął po jego śmierci rządy, roku 1648. Początki panowania Jerzego II. Rakoczego, zapowiadały złoty wiek dla Siedmiogrodu i nacechowane były rzadką roztropnością, nawet oręż jego uwieńczyły zwycięstwa. W roku bowiem 1653 wypędził on z Multan swego nieprzyjaciela Bazylego, gospodarza Multańskiego, a

wsadził na księstwo swego kanclerza Stefana; wkrótce potem niósł szczęśliwie pomoc Konstantemu, gospodarowi Wołoskiemu, przeciw zbuntowanym Wołochom, i dał posiłki Polsce przeciw Tatarom na początku 1656 roku. Ale od tej chwili krok jeden nierozważny wtrącił go w przepaść trosk i nieszczęść, z której, pomimo wielkiego hartu duszy i niepospolitych przyniotów umysłu, wyrwać nie zdołał. — Znakomici obywatele polscy, którzy, niechcąc naśladować złego przykładu dwóch Województw, pod Ujściem narodowi całemu danego, schronili się do Szląska i Węgier, upatrywali w zagranicznych książętach zbawcy narodu. Większa z nich część obróciła swe oczy na Jerzego II. księcia Siedmiogrodu, w nadziei, że w nim znajdą drugiego Stefana Batorego, któryby chylący się ku upadkowi naród, dzielnym ramieniem podźwignął. Wysłani do niego posłowie z ofiarowaniem mu tronu, jeśli wesprze Polskę, przyjęci wprawdzie zostali uprzejmie, ale odebrali odpowiedź dwuznaczną i pełną wybiegów. Naród polski, w porozumieniu z swoim królem, niezrażony tą odpowiedzią Rakoczego, wyprawił do niego powtórnie posłów swoich, Andrzeja Prażmowskiego, nuncjusza referendarza koronnego, i Gabryela Silnickiego, którzy dnia 15. Maja 1656 roku do Białego grodu (Julia alba), rezydencyi Rakoczego, przybyli. Zyskawszy u niego posłuchanie, przedłożyli mu życzenia i ofiary narodu polskiego, objęte w kilku następujących punktach: 1) Rakoczy wkroczy z wojskiem swoim do Polski przeciw Moskwie, Szwecyi i Kozakom, albo też przyśle w posiłku znaczny korpus. 2) Gdyby tego obojga uczynić nie mógł, pożyczycy Polsce pewną znaczną summę. 3) Za którąkolwiek z tych przysług król i naród przyrzeka mu następujące korzyści: wyda mu w zastaw 13 miast w księstwie Spiskim; za życia jeszcze Jana Kazimierza obrany zostanie królem polskim; gdyby przed Janem Kazimierzem z tego świata zejść miał, naród Polski wezwie na tron syna jego Franciszka, którego Jan Kazimierz z żoną swoją za własnego syna przybierze. Jakkolwiek ofiary te widocznie korzystnymi były dla Rakoczego, jakkolwiek mogły na losy dwóch sąsiednich krajów pomyślnie wpływać, Rakoczy, bądź to z obawy panowania narodowi, który woleń monarchów swoich krępował, bądź też, że uważał sprawę polską za straconą, naprzód zwłóczył danie odpowiedzi posłom polskim, a potem z namowy Achacyusza Barczai, swego ministra, odprawił ich z niczem. Silnicki powróciwszy do Polski (Prażmowski dawniej był do kraju powrócił) oświadczył królowi i senatowi: że w Rakoczym żadnej nadziei pokładać nie należy, owsem obawiać się trzeba, aby się z Kozakami, lub Szwedami przeciw Polsce nie złączył. Jakkż w tym samym czasie, Rakoczy zawarł przymierze zaczepne i odporne z Karólem Gustawem, królem Szwedzkim, w którym Szwed ustępo-



Jerzy II. Rakoczy, książę siedmiogrodzki.

wał Rakoczemu znaczną część Małej-polski. Tymczasem Polacy, poznaawszy nieczne zamiary Rakoczego, usiłowali zyskać u ościennych narodów pomoc przeciw niemu i Szwedom. Przeciw ostatnim udało im się pobudzić Duńczyków, przeciw Rakoczemu Tatarów. Gdy Jan Kazimierz uległ Szwedom w bitwie pod Warszawą, Rakoczemu zdawała się pora ta za najdogodniejszą do najechania Polski; zbierał wojsko i czynił wszelkie przygotowania do wojny. Dowiedziawszy się o tem Lubomirski, Marszałek W. koronny, spokrewniony z Rakoczym, wysłał do niego Wójakowskiego, Łowczego przemyskiego, aby xięcia tego od sojuszów z nieprzyjaciółmi Polski, od zamysłu zgubnego dla Polski i Siedmiogrodu wszelkimi sposobami odwodził. Wójakowski, uzyskawszy posłuchanie u xięcia, przekładał mu wymownie i korzyści, jakiego z zachowania pokoju z Polską odniósł, i straty, jakie go z złamania traktatów z tym krajem czekały. „Wiedz” — rzekł poseł — „że Rzeczpospolita polska ma tysiączne środki wypędzenia nieprzyjaciół z kraju; nim tedy nieprzyjaciółom ojczyzny mojej rękę podasz, namyśl się wpierv dobrze, abys kroków twoich nieżałował.” Rakoczy nie usłuchał przecież zbawiennych rad Lubomirskiego i własnej

matki swojej; ale owszem postanowił wkroczyć niezwłocznie w kraje Rzeczypospolitej.

(Keniec nastąpi.)

Przysłowia, piosnki gminne i t. p.

Male parta, idą do czarta.
 Każdy tam ciągnie, gdzie się ulągnie.
 Natura ciągnie wilka do lasa.
 Jakiej kto smaki, myśli, że każdy taki.
 Z jakim kto przestaje, takim się sam staje.
 Ma się, jak groch przy drodze.
 Po pracy miły odpoczynek,
 Tym miłszy, kto własny posiada kominek.
 Każdy pies śmiały na swoich śnieciach.
 Kto się mści, bywa dwa razy bity.
 Ze stodoły pustej, nie wyleci wróbel tłusty.
 Krowa, co wiele ryczy, nie wiele mleka daje.
 Jaki pan, taki kram.
 Szlachcic na zagrodzie, równy Wcjewodzie.
 Trafiło mu się jak ślepój kurze ziarno.
 Uderzyć w stół, nożyce się odezwa.
 Kto pod kim dotki kopie, sam w nie wpada.
 Nie urodzi sowa sokola, jeno jako i sama.
 Nosił wilk, nosił niedziel kilka;
 Za niedziel znów kilka, niesli też i wilka.

Teklusia.

W jeziorczku czysta woda,
 Czerpała ją Tekluś młoda;
 Gdy się wody naczepała
 Jasinkowi buzi dała.

Buzia.

Dobra sztuka mięsa,
 Lepszy jeszcze mostek;
 Lecz buzia najlepsza
 Bo w niej nie ma kostek.

Wygrał nasz pan.

Wygrał nasz pan, wygrał,
 Wszystkich ludzi wygnął;
 Powyganiał, powypłaszał,
 Będzie też sam gęsi pasat.

Dworzanie.

Przyjechali dworzanie, wszyscy pod piórami,
 Darowali Marysincę skrzynię z talarami.
 A jakże jej mieli nie dać, kiedy bardzo ładna;
 Suknia na niej, jak na łani, koszulka jedwabna.
 Szóroweczka kitajkowa i fartuch złocisty. —
 Napiszże mi mój braciszku do rodziny listy. —
 A jakże ci mam napisać, kiedy nocka zaszała,
 Sroczka z piórkami odleciała, a świeczka zagasta.

Przy oczepinach.

Siedziała Kasinka na białym kamieniu,
 Rozpuszcila włosy po swoim ramieniu,
 A leźcie mi leźcie moje białe włosy
 A nie rozpuszczajcie po Luboni rosy.
 Nie będę was plotła, ani układała
 A co na was wejrzę, to będę płakała.